



Pogórze moje serce

Pogórzeńskie
Stowarzyszenie
Rozwoju



BASŃ

O PAPIEROWYCH SKRZYDŁACH

TEKST WOJCIECH SANEK

ILUSTRACJE BOŻENA WOJTANOWSKA

Tekst: Wojciech Sanek
Ilustracje: Bożena Wojtanowska

Opracowanie graficzne i skład:
Bożena Wojtanowska

Druk:
Umbra Design
ul. Krzyska 26G, 33-100 Tarnów
www.bozenawojtanowska.com

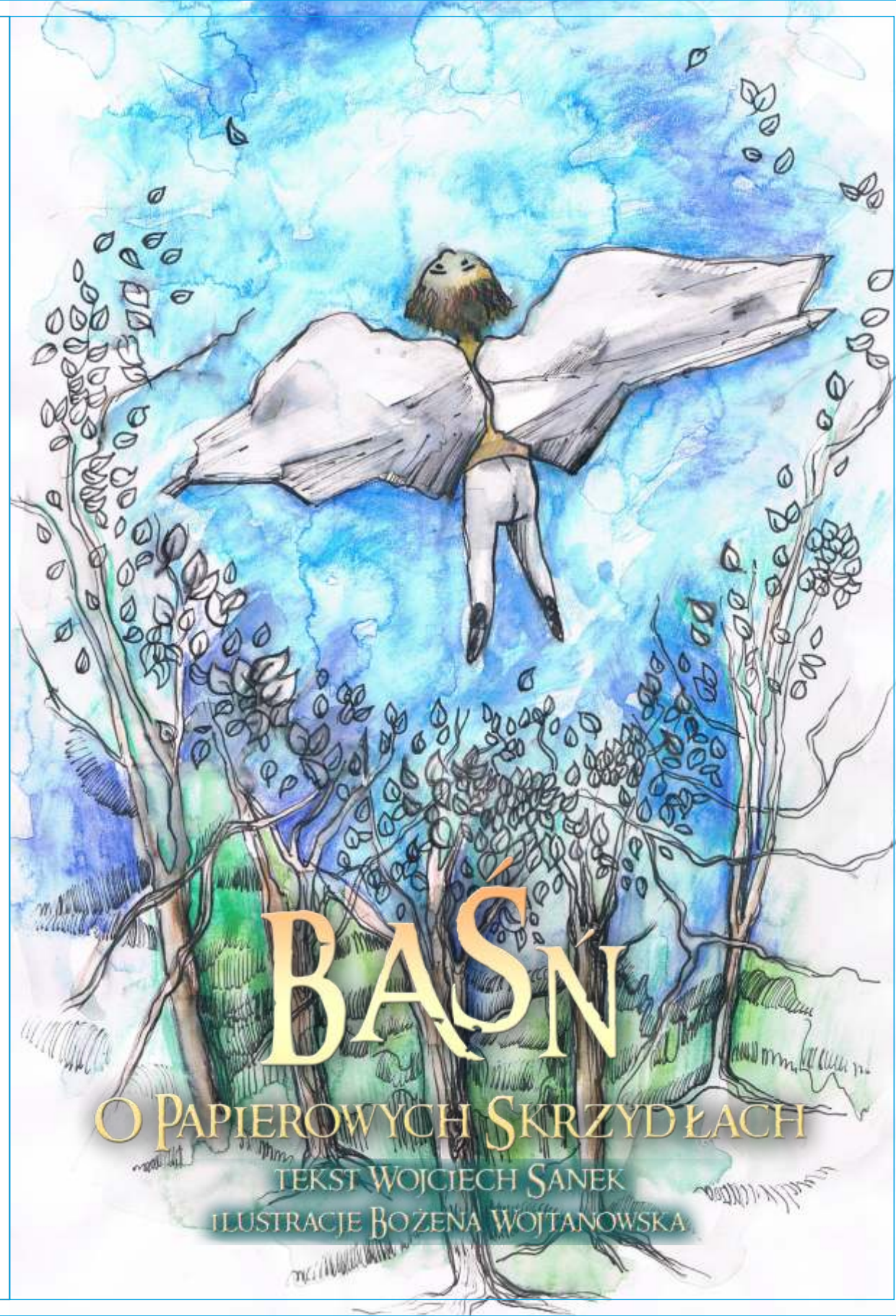
Rok 2014

Nakład: 500 szt.



Pogórze moje serce

Seria wydawnicza



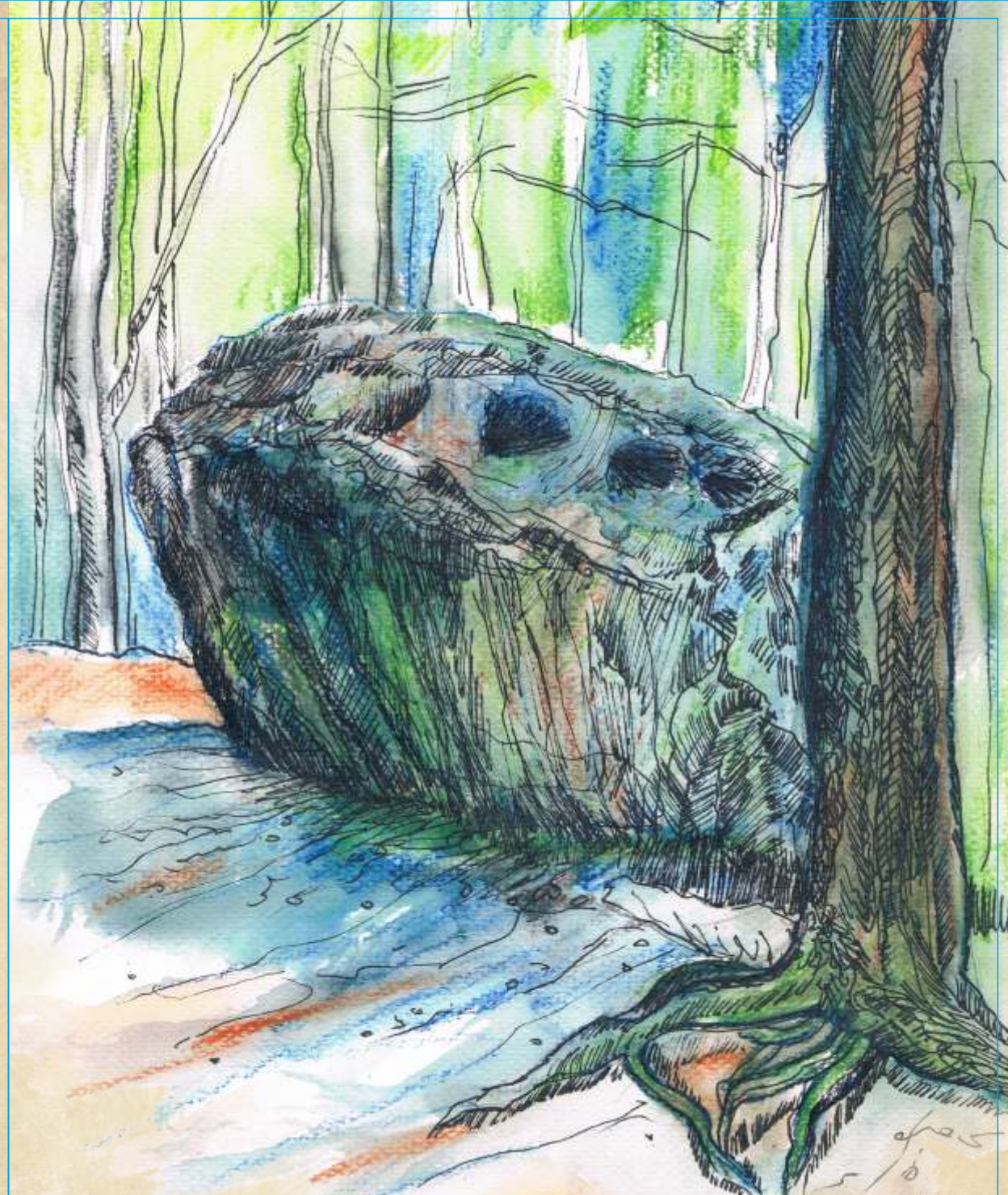
Tutaj, na szczycie wzgórza, było dobrze widać, jak cały las nieruchomo oczekiwał pierwszych ciepłych promieni. Owszem, wiosna przyszła już na dobre, ale o tej porze już „nie nocy”, a jeszcze „nie dnia”, było ciągle bardzo zimno.

Z coraz głośniejszym śpiewem ptaków słońce rzuciło mocne promienie na wzgórze. Wśród pni i gałązek z młodymi listkami znalazło drogę, aby oświetlić wielki głaz na szczycie. Dawno, dawno temu porzuciły go w tym miejscu trzy diabły. Przestraszył je dźwięk dzwonów kościoła w Ryglicach i teraz leżał tu niedbale rzucony z wystającą krawędzią. Nazwano go Oстрыm Kamieniem.

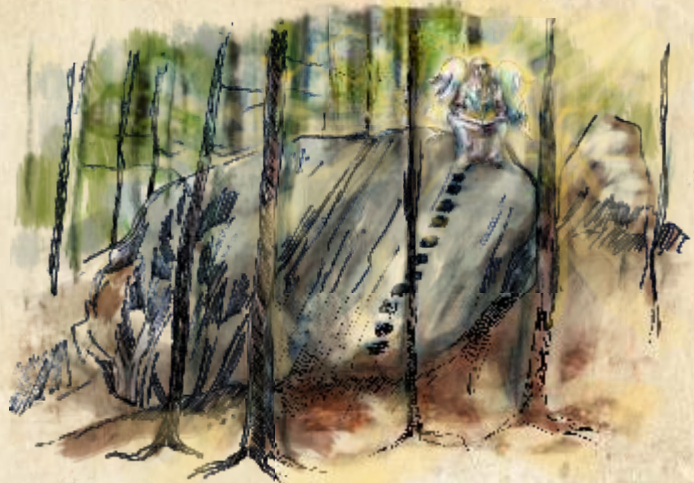


Diabły już nigdy się tu nie pojawiły, za to w taki wiosenny poranek, kiedy czas bicia dzwonów na poranną mszę był w tym samym czasie co wschód słońca, zjawiał się w tym miejscu Anioł.

Pojawił się i dzisiaj, jednakże w sposób szczególny i nietypowy jak na anioła; otóż nie przyleciał, nie objawił się z błyskawicą, a po prostu przyszedł. Na piechotę!



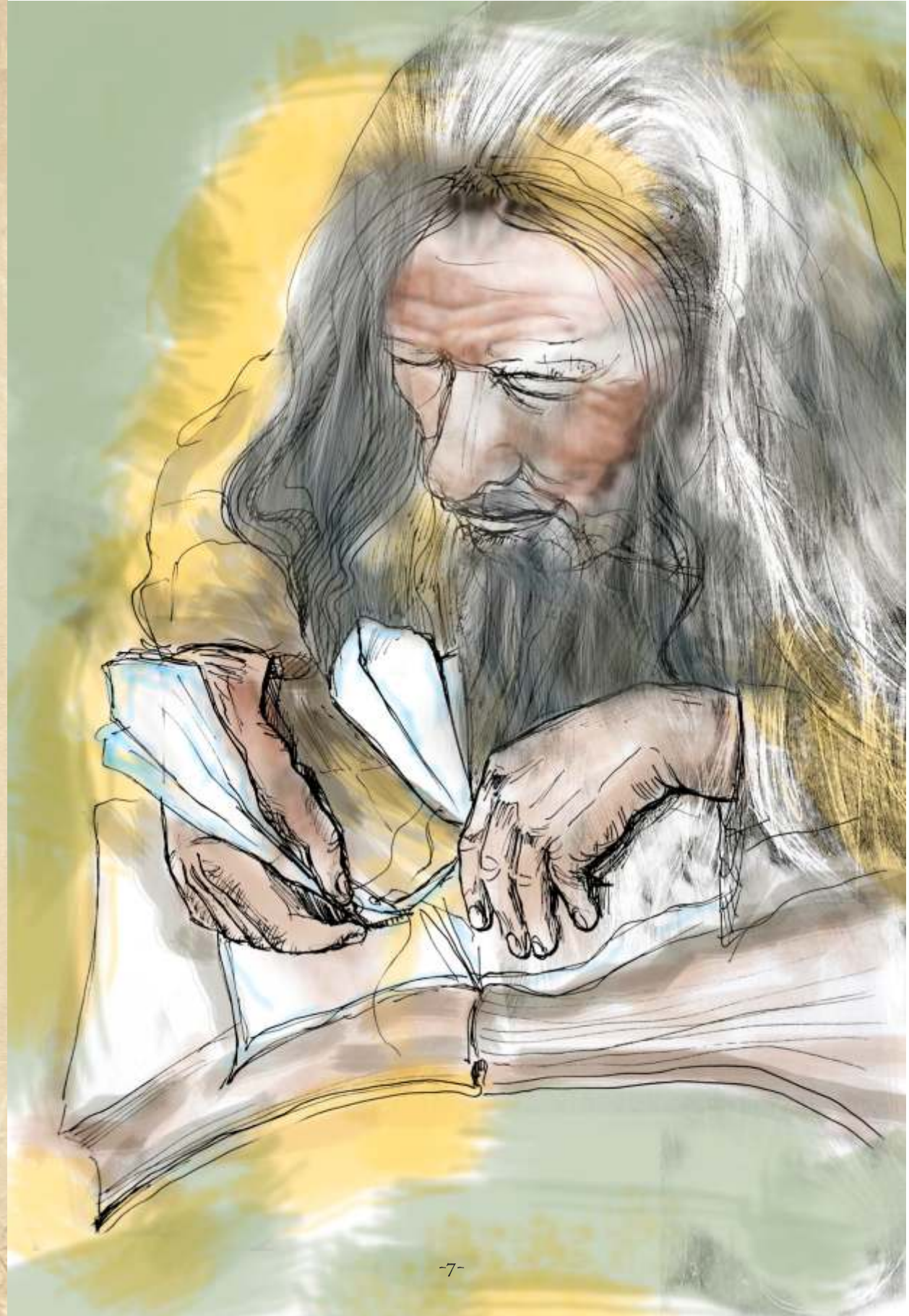
Dlaczego? Po pierwsze, Anioł ten był niezwykle stary. Miał prawie tyle lat co Ziemia. Jego szata, mimo że z solidnego, niebiańskiego płótna, była brudna i przetarta. Jego skrzydła były zupełnie powykrzywiane i prawie bez piór. Po drugie, Anioł niósł ogromną, ciężką księgę. Obiema rękami przyciskał ten skarb do piersi, a jego chód był powolny i przygarbiony.



Nie wyglądało jednak na to, żeby się mu gdziekolwiek spieszyło. Wszystko co robił, działo się w odpowiednim czasie i miejscu. Bez pośpiechu. Wdrapał się w końcu na Ostry Kamień po wykutych w nim stopniach i usiadł w niewielkim zagłębieniu. Miał długie, ale zupełnie siwe włosy. Poranny wietrzyk podnosił lekką mgłę z podnóża góry i obmywał nią tą dziwną postać tak, że cała pokryta była błyszczącą rosą. Kiedy już siedział wyprostowany i oświetlony ciepłem poranka, wyglądał zupełnie dostojnie, tak jak powinien wyglądać Anioł.

Dmuchał delikatnie na księgę, która leżała na jego kolanach. Ta sama, z magiczną lekkością, otwarła się na pierwszej stronie. Stary Anioł wyciągnął prawą rękę i wydarł kawałek z grubej karty księgi. Potem bardzo zręcznie poskładał go palcami tak, by powstały z niego małe skrzydła. Lewą dłoń z kolei podniósł nad głowę, by schwytać w nią odrobinę porannej mgły, z której następnie lepił ciało małego duszka. Strzępek chmury szybko gęstniał w jego dłoni, nabierając kształtów malej postaci. Półprzezroczysta, skulona, mieściła się cała w dużej pięści. Potem Anioł wyrwał ze swojej brody długi włos i nim przyczepił papierowe skrzydełka do ciała duszka. Mała istota była jakby śpiąca, jeszcze nie otworzyła oczu. Zanim zdążyła wstać, wyprostować się, Anioł schwytał ją nieco mocniej i podrzucił nad korony drzew. Dopiero tam, w pełnym słońcu poranka, Duszek otworzył oczy. Nagle obudzony i zagubiony niepewnym lotem sfrunął w dolinę. W ostatniej chwili mijał czubki drzew, bo papierowe skrzydła wydawały się być mu nieposłuszne. W końcu wleciał w koronę gęstej, starej jodły. Schował się za pnem i dłuższą chwilę zastanawiał się, kim jest i co właściwie tu robi?

Poranek choć chłodny, był jednak słoneczny i bardzo spokojny. Wzdłuż pnia duszek wleciał na czubek drzewa. Za plecami miał leśne zbocze góry, a przed nim były pola, łąki, zagrody domostw i wijąca się rzeczka.





Im dłużej patrzył na to wszystko, tym więcej dostrzegał. Na brzegu lasu kosa przeganiała się z miejsca na miejsce; inne ptaki śpiewały z całych sił; a najbardziej było widać i słycać skowronka. Unosił się pionowym lotem w górę, nieustannie śpiewając. Wytrwale ogłaszał, że ta część wielkiej łąki jest jego własnością. Wyglądało to trochę jak występ na scenie i rzeczywiście, śpiewający skowronek miał swoją widownię; na brzegu lasu leżał suchy, powykręcany konar, a na nim co najmniej tuzin podobnych do Duszka istot. Podobnych, ale jednak nie takich samych. Z góry było dobrze widać, że każdy z nich miał coś napisanego na swoich papierowych skrzydłach. Były to różne mądrości z Wielkiej Księgi Stworzenia. Niektóre były drobno zapisane, trudne i zawile jak melodia, którą śpiewał skowronek, ale były tam też krótkie i proste prawa przyrody. Nasz Duszek nie miał na swoich skrzydłach choćby kropeczki. Oba kawałki papieru były czyste. Dlatego zawstydził się i wrócił w głąb lasu, tym razem lecąc powoli i ostrożnie.

Leciał tak dopóki nie zobaczył kolejnego duszka. Ten miał nieco więcej mgły w swoim ciele, przez co jego brzusek i policzki były krągłe i pucułowate. Szedł dziarsko przez łąk przekwitających zawilców. Nie spieszył się, ale był zdecydowany i pewny siebie.

- Witaj, czy mogę cię o coś zapytać? – zaczął niepewnie Duszek, zawisając nieruchomo.

- Nie mam czasu, muszę nieść moje skrzydełka w świat! – odpowiedział pucułowaty. Mimo to zatrzymał się i podniósł głowę w oczekiwaniu na pytanie.

- Potrafisz mi powiedzieć, dlaczego moje skrzydełka są puste?

- Nie mam pojęcia... – odpowiedział trochę zdziwiony pucułowaty duszek.

- Ale to rzeczywiście ciekawe. Musisz o to zapytać Starego Anioła i musisz się pośpieszyć! Właśnie zamknął księgę i wyruszył w stronę bagniska w Kowalowej.

Po ostatnich słowach pucułowaty zaczął się przyglądać napisom na swoich skrzydłach, zapominając zupełnie o rozmówcy. Duszek nie zadawał kolejnych pytań, tylko zgodnie z radą ruszył z powrotem w stronę szczytu.



Pędził wymijając z trudem pnie drzew, aż dotarł na samą górę. Ostry Kamień był pusty, ale Stary Anioł dźwigający ogromną księgę nie zdążył odejść daleko. Zanim Duszek zdołał do niego dolecieć, ten przystanął i obejrzał się, jakby od razu wiedział, że mały Duszek będzie od niego coś chciał.

- W czym ci mogę pomóc maleńki? – wyprzedził pytanie, kładąc Księgę na ziemi. Duszek nagle się spieszył, a jego policzki zrobiły się czerwone. Spuścił głowę i cichutko powiedział;

- No bo ja... nie mam nic napisanego na skrzydełkach, a inni mają ... Kiedy kończył to zdanie, jego głos podnosił się i był pełen żalu. Stary Anioł westchnął głęboko, uśmiechnął się i wyciągnął rękę przed siebie. Dał w ten sposób do zrozumienia Duszkowi, aby ten usiadł na jego dłoni. Potem zaczął spokojnie mówić:

- Mój drogi! To prawda; każdy z duszków niesie na swoich skrzydłach jakąś tajemnicę. Niosą je w świat, do ludzi, aby były odkrywane, a ludzie coraz mądrzejsi. Ty nie masz nic na swoich skrzydłach, bo są zrobione z pierwszej karty Księgi. Na tej czystej stronie miała być zapisana prawda, że wszystkie stworzenia i świat są piękne. Ale jak to zapisać? Ludzie, a nawet anioły nie znają takich słów, które opiszą to ogromne piękno. Dlatego twoje skrzydła są wyjątkowe, a ludzie codziennie będą zapisywać na nich coś nowego.

Z każdym kolejnym słowem Duszek na jego dłoni wyprostowywał się i podnosił dumnie głowę. Stał tak w milczeniu przez chwilę i patrząc gdzieś daleko, ponad lasem, zadumał się nad sobą z ogromnym zadowoleniem. W końcu rozwinął szeroko białe skrzydła, a Stary Anioł z całych sił dmuchnął w dłoń tak, że Duszek wyleciał wysoko w stronę błękitnego nieba.

